

# GŁOS MISJI WEWNĘTRZNEJ

Rok IV.

Październik  
1935

Nr. 10.

Cena  
30 gr



## Nowa Intencja Misji Wewnętrznej

„Módlmy się o wprowadzenie Chrystusa do wszystkich naszych rodzin  
zapomocą modlitw wspólnych i wspólnych praktyk religijnych.

*Ms. Północna, Prasa*

# Nowa Intencja Misji Wewnętrznej

„Módlmy się o wprowadzenie Chrystusa do wszystkich naszych rodzin zapomocą modlitw wspólnych i wspólnych praktyk religijnych.

## Treść:

Do pracy! . . . . .	289
On . . . . .	290
„Wam dane jest zrozumieć tajemnice Królestwa Bożego“ . . . . .	293
Wieczne lampki . . . . .	297
O religijne wychowanie dziecka . . . . .	299
Więcej miłości . . . . .	302
Pociągająca siła Kościoła . . . . .	304
W dziesięciolecie śmierci świętobliwego studenta . . . . .	306
Gdyby nie wiara w Boga, stalibyśmy się komunistami . . . . .	307
Kto wyszedł lepiej? . . . . .	308
<b>Droga na szczyty</b>	
W szkole Zbawiciela (ciąg dalszy) . . . . .	309
<b>Z ruchu rekolekcyjnego</b>	
Rekolekcje zamknięte w Domu Rekolekcyjnym XX Jezuitów w Dziedzicach . . . . .	310
<b>Dla naszych zrzesseń Misji Wewnętrznej</b>	
Odpusty na różańcu . . . . .	311
Rodzice chrzestni . . . . .	311
Cierniem ukoronowany Chrystus . . . . .	313
<b>Z życia</b>	
W różańcu nadzieja . . . . .	314
Różaniec a lekarz . . . . .	315
Modlitwa matki . . . . .	316
Z ostatnich dni . . . . .	318

## Kalendarzyk uroczystości w październiku

- 4-go Św. Franciszka z Asyżu.
- 6-go Królowa Pokoju.
- 7-go N. M. P. Różańcowej.
- 11-go Macierzyństwo Matki Boskiej.
- 16-go Dzieciństwo N. M. P.
- 17-go Małgorzaty Alacoque.
- 20-go Matki Boskiej Przedziwnej.
- 27-go Chrystus Król.



## DO PRACY!

W Kościele znajdują się **trzy kategorie ludzi: żywi, śpiący i umarli**. Według piętna, jakie jedni albo drudzy nadają całości, mamy parafje żywe, śpiące lub umarte. Żywą parafją jest ta, która ma świeckich apostołów.

Pius X w rozmowie z kardynałami zapytał: Co w czasach dzisiejszych jest najpotrzebniejsze? — Katolickie szkoły, powiedział jeden; więcej kościołów, rzekł drugi; więcej księży, wtrącił trzeci. Wtedy zabrał głos papież: „To, czego w tej chwili najwięcej brak w każdej parafji, to kilku świeckich ludzi cnotliwych, wykształconych, pełnych odwagi — prawdziwych apostołów.“

Nie wszyscy chodzą równie szybko. Większość lubi krok powolny. Muszą być tacy, którzy idą naprzód, musi działać taka liga dobrego przykładu, grupa przewodników, pociągająca innych za sobą. Kilku mężczyzn, kilku młodzieńców, kilka kobiet, kilka panien, natchnionych Duchem świętym, niewielka liczba, ale oddana całkowicie. Tych kilku decyduje o przyszłości parafji. Oni są motorem Akcji Katolickiej. O nich trzeba Boga prosić. Reszta przyjdzie sama.

Są też w Kościele **wyznawcy śpiącego katolicyzmu**. Już św. Paweł powiedział: Dormiunt multi! (I Kor. 11, 30). Wielu ich zasnęło! Sen, to stan pośredni między życiem a śmiercią. Ludzie ci mają jeszcze wiarę. Korzeń życia religijnego jeszcze w nich całkiem nie obumarł. Chcą się nazywać katolikami. Płacą także podatki kościelne. Ale nie mają odwagi być katolikami ani w niedziele, ani w piątek, ani na Wielkanoc, ani w rodzinie, ani w zawodzie, ani publicznie. Wielu śpi. Wyznawcy śpiącego katolicyzmu tworzą dziś, przedewszystkiem po miastach, większość. Ani trąby, ani działa, zwykłe i nadzwyczajne środki, nie zdołają nimi wstrząsnąć. Najgorsze zaś, że u wielu sen staje się chorobą, a ta choroba wiedzie do śmierci. Trzeba się dużo modlić za tych biedaków, w śnie chorobliwym pogrążonych. Na tem polega zadanie świeckich apostołów; **mają budzić tych, do których ksiądz nie ma już dostępu**.

Mówiąc o parafjanach, popełniamy zazwyczaj fatalne błędy przy obliczaniu dusz. Mówimy, że parafja liczy tyle a tyle tysięcy dusz. Gdybyśmy chcieli wyliczyć, ilu istnieje katolików żywych, to będzie to zaledwie dziesiąta część. Fakt to przygnębiający.

Każdy kościół wielkomijski otoczony jest ogromnym cmentarzem duchowo umarłych — tych, co odpadli, co błędnie wierzą lub nie wierzą wcale. Ale **ten cmentarz według prawa kościelnego należy do Kościoła katolickiego**. Mamy obowiązek przez apostoł-

stwo modlitwy, dobry przykład, pouczanie — współpracować, aby ci umarli stali się znów żywymi, t. j. katolikami, żywymi członkami jednego ciała — Kościoła i jednej głowy — Chrystusa.

Widzimy z tego, że stoimy przed olbrzymim zadaniem. Kościół materialny jest może dziełem nieskończonem, ale Kościół żyjący długo jeszcze nie będzie gotowy. Musimy iść na plac budowy. **Wszyscy!** I każdy winien pracować we właściwym miejscu przy duchowem wzniesieniu świątyni.

Św. Paweł mówi w pierwszym liście do Koryntjan (8, 1): Caritas aedificat! **Miłość buduje.** Kto kocha, ten buduje. Kto nie pomaga, ten nie kocha. **Na placu budowy Kościoła niema bezrobotnych.** Tu można także zastosować słowa Chrystusa: **Kto nie jest za tem, jest przeciw temu. Kto nie zbiera, rozprasza. Kto nie pomaga, przeszkadza. Kto nie buduje, rozbiera.**

**A więc do budowy! Do pracy! Wszyscy!**

(R. Mäder)



**ON.**

Świat ubogi jest w ideały, ubogi w rzeczy prawdziwie wielkie. Znamy wprawdzie ludzi wielkich, ale ile blichtru jest często w ich wielkości. Ile zła i obłądki zawierają ich cnoty. Ile fałszu i brudu kryje się często pod pozorami ich blasku zewnętrznego. To, co pozostaje u nich prawdziwie wielkiego, **jest najwyżej godnem podziwu, nie zaś naśladowania.** Ulubieńcy fortuny, doznający ciągłych powodzeń i sukcesów, nie mogą służyć za przykład nawet najbardziej zapalonym wielbicielem.

Mamy także i mężów w pełnem tego słowa znaczeniu. Znajdujemy ich mnóstwo pomiędzy świętymi, czasem także i między takimi, którzy nie zostali ogłoszeni świętymi. Spoglądamy na nich pełni szacunku i podziwu dla ich życia, a mimo wszystko nie możemy zaprzeczyć, że oni nie zawsze i nie we wszystkim mogą nam służyć za przykład. Tylko w bardzo ograniczonej mierze jest nam możliwe iść ich śladami. Kto np. chce i może we wszystkim dorównać św. Alojzemu, czy też św. Franciszkowi?

Jeden jest **wielki i pełnowartościowy**, który **wszystkich przewyższa**, który stoi nad narodami i wiekami, a mimo wszystko jest **wzorem dla każdego wieku i każdego rodzaju.**



**On jeden jest doskonałym prawzorem człowieka.**

Jedyny, któremu nie można przypisać żadnej słabości ludzkiej, który wszystkich do siebie przyciąga i równocześnie promieniuje tajemniczą zachętą postępowania za Nim, który ma moc pociągania za Sobą.

**Tym jednym jedynym jest Jezus Chrystus — Syn Człowieczy.**

Musiał mieć w sobie dziwną tajemniczą moc, pod której wpływem ludzie bez oporu garnęli się w szeregi Jego wyznawców. Oczarowany Jego widokiem pisze Rzymianin, prokonsul Publjusz Lentulus, współczesny Chrystusowi rzekomo poprzednik Piłata za czasów cesarza Tyberjusza do senatu w Rzymie: „Jest pięknie zbudowany i ściąga na siebie uwagę. Jego oblicze działa łagodząco a równocześnie wywołuje lęk. Jego włosy są długie i jasne, gładkie aż do uszu a od uszu lekko faliste spadają na ramiona. Ma przedział w środku, tak że włosy spadają na obydwie boki zwyczajem Nazaretu. Policzki ma lekko zaróżowione. Nos ma kształtny. Nosi brodę tego samego koloru co włosy, przez środek przedzieloną. Wejrzenie Jego pełne jest mądrości i czystości. Oczy Jego są niebieskie, błyszczące promieniami najrozmaitszych światel. Ton jego głosu jest poważny. Mówi niewiele. Jego spojrzenie sprawia radość.“

Co mówi Pismo św. o zewnętrznym wyglądzie Jezusa jest w porównaniu z tem bardzo niedokładne. Ale i to wystarczy, aby wykazać, że w Jego całej istocie było coś porywającego. Wystarczy, aby prostemu człowiekowi spojrział jeden jedyny raz w oczy a przez oczy do duszy, wystarczy, aby powiedział: „Pójdź za mną“, a ci, którzy Go jeszcze nigdy nie widzieli, porzucili rzemiosło lub narzędzia rybackie i poszli za Nim, nie troszcząc się o nic, co było dotychczas treścią ich życia. Jedno spojrzenie Jego oka, jedno jedyne spojrzenie wystarczyło, aby z Piotra — zaprzańcy Chrystusa, uczynić żalującego grzesznika, który gorzkimi łzami zmywa hańbę z swojej duszy. Spojrzenie Jezusa musiało mieć w sobie prawdziwą moc słońca, które wszystko wywabia na światło dzienne, cokolwiek się kryje w tajnikach duszy ludzkiej.

Między duszą a ciałem Jezusa istnieje przedziwna harmonja, jak nigdy u żadnego człowieka. Całe Jego zachowanie jest jakby wyrazem Jego pełnej pokoju i świętości duszy. Chociaż stoi wysoko ponad wszystkiemi, co doczesne i ziemskie, to jednak dalekim jest od pogardy dla ludzkości. Żyje tylko na świecie, lecz nie w świecie. Nie posuwa się naprzód z prądem świata, ale go także od Siebie nie odtrąca. Zaproszony na gody weselne zjawia się pełen uprzejmości i pogody w obliczu, umiejętnie skierowując rozmowę w czasie uczyty na tematy pouczające. Nikomu się nie naprzykrza — wszyscy zostają zbudowani Jego przykładem. Mimo, że się nie wyróżnia podpadającym zachowaniem od pozostałych, wychodzi z Niego jakaś tajemnicza moc, która fascynuje i przyciąga do Siebie. Tylko obłudnicy potykają się o Jego uprzejmą dostępność dla wszystkich.

Pełen zapału dla Swych zadań szerzenia chwały Swojego Ojca, smuci się nad grzechem i nędzą tego świata. Nie oddaje się jednak bezowocnym i pesymistycznym skargom nad niemożliwością poprawy świata, lecz zachowuje przy najszczerzem współczuciu moc do leczenia i nieugiętość w działaniu.

Łagodnie i czule, jak matka, zajmuje się złymi. Silnie i z mocą występuje wszędzie przeciw złu i grzechowi. Widzi grzech lepiej od Sokratesa. Odczuwa jego niegodziwość lepiej, jak pesyzizm. Ale nie urąga grzesznikowi, nie gasi tlejącej iskierki, nie odrzuca złamanej trzciny precz od siebie.

I do Niego odważa się zbliżyć kusiciel, jakby do człowieka najsłabszego, a On nie wzbrania się przed pokuszeniem, aby wszystkim być przykładem w walce z pokusami. Groza śmierci z jej okropnościami i straszliwościami wstrząsa i nim, jak każdym zwykłym śmiertelnikiem. W bólu i cierpieniu, we łzach i słabości dopełnił ludzkiej sprawiedliwości w stosunku do Boga i ludzi.

Nie było człowieka tak prostego, tak naturalnego i tak pierwotnego jak On. Najsztubtelniejszy znawca ludzi, najbardziej podejrzliwe oko, najbardziej nienawistny i wrogo ustosunkowany zmysł wycucia nie potrafi na Nim odkryć nic odpychającego, nic chwiejnego, nic wyzywającego. Nie czyni żadnego kroku niepewnego. Nie wypowiada żadnego niepotrzebnego słowa. Każdy Jego ruch jest zrównoważony, spokojny, przemyślany. A jednak bez rzucającego się w oczy wyrachowania, bez intencji, podyktowanej Mu przez mądrość światową. Wszystko na Nim jest prawdziwe i naturalne. Pełen majestatycznej i wywołującej szacunek wielkości. Rzeczywiście Jemu należy się cześć. Jest najpiękniejszym spośród istot ludzkich.

W Nim znajduje mężczyzna jak i kobieta równomiernie najwyższy wzór doskonałości. Nigdy najbardziej męska wola nie połączyła takiej mocy z taką rozważą i spokojem. Żadne serce matki nie okazało się jeszcze zdolnem do takiego poświęcenia i współczucia. Duszy tak czystej, tak szczerzej jak oko dziecka, serca tak niewinnego, nie przeczuwającego zła, jak niezdeprawowane serce dziewczyny, świat jeszcze nie widział. A każdy wyczuje z Niego jasność i roztropność ducha, która się da jedynie porównać ze słońcem.

Tak stoi przed nami w swoim majestacie i wielkości, jakiej nie osiągnął żaden z ludzi. A jednak jest tak bliski, tak dostępny, że go nie możemy stawić na jednym stopniu z żadnym z wielkich ludzi. Z wszystkich cech **najbardziej znamienna i rzucająca się w oczy jest ta, że skoro przypatrujemy Mu się zdaleka, wszyscy wielcy zdają się blednąć przed Nim, natomiast zniża się do nas więcej, aniżeli oni wszyscy, jeżeli my staramy się Go naśladować.**

Osobliwie! Wielkich ludzi nie można naśladować. A On większy niż oni wszyscy, On i On jedyny jest zrozumiały, jest wzorem do naśladowania dla każdego. On jest prawdziwym i jedynym ideałem dla wszystkich, którzy dążą do osiągnięcia prawdzi-



wego ideału człowieka. Na Jego skierowane jest oko dziecka i dorosłego, uczonego i nieuczonego, kobiety i mężczyzny, jak na pierwowzór, który wzywa do wstępowania w Jego ślady. Każdemu podaje rękę. Z Jego pomocą, wsparty Jego łaską może najłabszy powiedzieć: jestem i stanę się bohaterem.

Jak podanie mówi, znajdował się w pewnym kościele we Wiedniu wizerunek Chrystusa, który zawsze tylko wydawał się wyższy na szerokość cala od stojącego przed nim. Jeżeli było to dziecko, zniżał się przed nim i był tylko na szerokość cala wyższy od dziecka. Jeżeli zaś był to olbrzym, wydawał się wizerunek także olbrzymi i przewyższał na szerokość cala także i tego olbrzyma. Czyż to nie rzeczywistość? **Maluczkiem Chrystus jest mały**, że Go wszyscy, nawet najprostszy, zrozumieć i naśladować mogą. **Wysokim i uczonym jest wielki**, jako wzór, który wszystkich przyciąga do pójścia w Jego ślady.

W ten sposób jest Chrystus, jako Syn Boży, koroną wszelakiego nadprzyrodzonego porządku, ale także jako człowiek najwyższym ideałem dla ludzkiego życia.

Ecce homo — oto człowiek! Na Jego wzór ukształtuj swoje życie! Za Nim idź, jak niegdyś św. Franciszek z Asyżu, i bądź pewnym, że na tej drodze osiągniesz prawdziwy ideał człowieka.



## *„Wam dane jest zrozumieć tajemnice Królestwa Bożego.“*

### **Różaniec jako środek zjednoczenia się z Bogiem.**

Gdy w modlitwie codziennej lub w rozważaniach naszych staramy zjednoczyć się z Bogiem, wówczas duch nasz często błądzi gdzieś w przestworzach, nieraz sięga gdzieś w próżnię. Tak nam się wydaje. Niemożliwą jest rzeczą, byśmy tu na ziemi oglądali Boga. Od czasu zaś, kiedy Chrystus z Matką Najświętszą żył na ziemi, upłynęło prawie dwa tysiące lat. Dlatego trudno nam przychodzi odtwarzać w duszy szczegóły dzieła Odkupienia. A jednak jest to prawda, która dniem i nocą powinna zajmować nasze myśli i pragnienia.

Nieraz nasuwa się duszy ludzkiej pytanie, w jaki sposób można by ten stosunek, to połączenie duszy z Bogiem, ożywić, — te węzły, łączące nas z Bogiem zacieśnić — oto pytanie, co nigdy nie powinniśmy nam dać spokoju.

Szukając dróg do ożywienia życia wewnętrznego, zapytajmy Matki Najświętszej o najlepszy sposób ożywienia stosunku duszy naszej do Pana Boga.

Stawi ktoś może takie pytanie: A czy wogóle są nam znane jakie szczegóły z życia duszy Matki Najświętszej? Czy nie są

to tylko domysły, lub za wielkie w stosunku do nas wymagania? Czy nie będą to próżne wysiłki? Tak wydaje się spoczątku! Jeśli jednak bliżej zapoznamy się z tem, co nam za natchnieniem Ducha świętego o Matce Najśw. przekazano, to każdy spostrzeże, że właśnie w tych prostych, skromnych i drobnych uwagach przekazano nam najgłębsze objawy Jej życia wewnętrznego. Pismo św. jest zawsze pod każdym względem źródłem najwierniejszem, bo jest słowem Bożem.

W tej to krynicy życia i prawdy znajdujemy opis całego szeregu szkiców z życia duszy Matki Bożej. Opisy te znajdujemy w pierwszych rozdziałach Ewangelii św. Łukasza. A przypuszczać musimy, że św. Łukasz tylko to podaje, z czem albo Matka Najśw. mu się zwierzyła, lub też, co zauważył osobiście.

Tam właśnie znajdujemy opisaną ową scenę, jak anioł zjawił się w Nazarecie u Najśw. Dziewicy, jak wypowiedział słowa: „Zdrowaś, łaskiś pełna, Pan z Tobą“. Dalej mówi św. Łukasz: „Zatrwożyła się słów tych i zastanawiała się, co pozdrowienie to oznaczać miało.“ Cała znana nam rozmowa z aniołem i pokorne poddanie się: „Oto jestem służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego“ — dają nam wgląd w duszę Marji, wykazują, jaką dusza Jej była i jak zachowywała się wobec Boga.

W porywającym „Magnificat“ sama otworzyła przed nami głębołość i wzniosłość Jej błogostawionej duszy. Połączyła w cudowny sposób pokorę, polot ducha i uwielbienie dla Boga. Tu spoglądamy, jakby w lustro, jakby w bezdenne i przezyste źródło, w którym odbijają się niebo i gwiazdy.

Kiedy pasterze przybyli do Dzieciątka Jezus do stajenki i głosili, co był im anioł o Dzieciątku zwiastował, wówczas, jak mówi św. Łukasz: „**Wszyscy dziwili się, ale Marja zachowała wszystkie te słowa w Jej sercu i zastanawiała się nad nimi.**“

Ten sam ewangelista przy innej sposobności — nie przypadkiem — tych samych używa słów, świadczących o Jej wielkiem bogactwie ducha. Kiedy dwunastoletni Jezus pozostał w świątyni, gdy został przez Marję i Józefa odnaleziony, wówczas św. Łukasz dodał: „**Matka Jego zachowała to wszystko w Jej sercu.**“

Podwójny ten opis wskazuje nam, że i my tak prosto zachowywać się mamy, jak zachowała się Matka Najśw., t. zn. zawsze kierować wzrok na tajemnice Boże, t. j. przyjąć wszystko, jak Pan Bóg daje. To, co ujrzelśmy, należy przemyśleć w sercu, zachować dla przyszłości, jak czyniła Matka Najświętsza. Jeśli uczynimy to z całego serca, zbliżymy się ku Bogu w równym stopniu, jak Marja.

Posiadamy jeszcze jeden środek, najlepszy, wskazujący nam, jak najlepiej żyć się z Bogiem, jak naśladować życie Marji, środek, co nas w życie wewnętrzne Matki Najśw. wprowadza.

**Jest to różaniec św.** Jeśliby zdawał się nam monotonnym, nudnym, w razie, gdyby nam się sprzykrzył, postarajmy się, aby raz jeszcze od początku do końca przejść, odtworzyć przeżycia



wewnętrzne Najświętszej Dziewicy. Napewno wówczas się skupimy, wówczas też serce nasze zagrzeje się i zapłonie, na nowo ożyje. Wówczas poznamy piękno rytmu powtarzających się „Zdrowańsków“ jako uderzenie w najpiękniejszy akord, jaki wogóle zabrzmiał na ziemi. Wówczas przy wszystkich tajemnicach pójdziemy **razem i przez duszę** Marji do Jezusa, i całe mnóstwo nabieramy owoców.

**Droga różańcowa jest drogą Marji jako wybranej Matki Zbawiciela:** Zanim weszła na tę drogę, życie Jej było tak mało znane, jak wszystkich innych niewiast. Na jeden raz — nagle — stała się Jej droga wyjątkową i stała się drogą ziemską Boga Wszechmocnego. Marja poczęła Jezusa z Ducha świętego — zaniosiła Go do Elżbiety, porodziła w Betlejemie — ofiarowała jako pierworodnego, — znalazła w świątyni. Potem Jezus poszedł z Nią do Nazaretu, wzrastając tam aż do wieku męskiego, będąc Jej poddanym. W zupełności tak, jak Marja wszystko to zachowywała i przemyślała w Swem sercu, tak i my mamy wszystko to zachować w sercu i przemyśleć, a wówczas przeżyjemy na wzór Matki Najświętszej pierwsze pięć **radosnych** tajemnic różańcowych w całej pełni.

Mimo, że św. Łukasz nie opisuje nam cierpień, jakie przeżywała Matka Najświętsza, gdy patrzeć musiała na cierpienia Syna, wystarczy już przytoczone proroctwo, które Symeon wypowiedział: „A duszę Twą przeniknie miecz“. Z mieczem w sercu kroczyła Matka Boża drogą cierpień razem z Synem. Jakby z mieczem w sercu przeżywała i Ona trwogę Góry Oliwnej, przeżywała sromotne biczowanie, okrutne cierniem ukoronowanie, jak i straszną śmierć na drzewie krzyża. Wszystkie cierpienia współprzeżywała i dlatego współcierpiała.

Również dla rozważenia **chwalebnych** tajemnic naszego zbawienia, przyczynia się Ewangelja św. Łukasza, określając głęboki i zasadniczy stosunek duszy Matki Najświętszej do nich. N. p. w opisie ofiarowania Dzieciątka w świątyni uwielbia pobożny staruszek, Symeon, Boże Dziecię, jako zbawienie dla narodów, jako światło na oświecenie pogan. A zwrócony do Matki Najśw. wymawia słowa: „Oto Ten położon jest na upadek i **powstanie** wieiu“.

Przy takich słowach otwierają się przed Matką Najświętszą tajemnice chwały — to zapewnienie naszego zmartwychwstania — którego początkiem było zmartwychwstanie Boskiego Syna — a ciągiem dalszym — wniebowstąpienie Pańskie. Jak gorącem musiała Matka Najśw. wraz z apostołami pałać pragnieniem otrzymania łask Ducha świętego., zaprawdę bardzo głęboko musiała przeżywać pierwsze Zielone Świątki — kiedy Duch św., który Ją wpierw już był uświęcił, spłynął na wszystkich wiernych, na cały młody Kościół.

Ostatnie zaś tajemnice różańca chwalebne są również w zupełności wyłącznym przeżyciem Matki Najświętszej i to w sposób zupełnie podobny, jak dwie pierwsze tajemnice radosne.

Tam cicha, dziecięca służebnica przed przyjściem Zbawiciela — tu triumfująca, wyniesiona ku Bogu Królowa Niebios, ukoronowana przez Trójcę Przenajśw., wiecznie panująca i rozdzielająca łaski. Ta jej chwała była już zapowiedziana w hymnie chwalebnyim św. Elżbiety. Już wówczas zadrżało Jej serce, przeczuło bowiem wieczną szczęśliwość i przeznaczenie do wielkiej chwały.

W tych drobnych uwagach św. Łukasza o młodości życia Matki Najśw. znajdujemy więc całość tajemnic różańcowych jako wewnętrzne przeżycie duszy Matki Najświętszej, częściowo przedstawione już w szczegółach, częściowo jakby w zarodku, czyli w zapowiedzi. To, co tam znajdujemy, pozwala nam poznać Matkę Najśw. jako duszę rozważającą, jako duszę najwięcej kontemplacyjną całej ludzkości. Ponieważ zaś **rozważanie** do dobrego odmawiania różańca św. z konieczności należy — bez rozważania nie można sobie pomyśleć prawdziwej modlitwy różańcowej, ani jakiegokolwiek jego pożytku, ani zyskania odpustów — dlatego rozważanie nasze różańcowe musimy ożywić przez otwieranie przed sobą duszy Matki Najświętszej.

Wykorzystajmy dla tego celu te nam przez Ducha świętego w Piśmie św. udzielone opisy. Jeśli przytem wpatrywać się będziemy szczerze i z całego serca w głębię duchową Matki Najśw., wówczas dusza nasza oświetlona zostanie od Jej duszy i przez Nią zostanie dusza nasza użyżniona. Wiele roztargnień i wiele próżnych myśli zniknie wówczas.

Zawsze żyć z Matką Najśw. jest myślą przewodnią, jest duszą różańca św. Przy odmawianiu różańca przyczepmy się wewnętrznie jaknajsilniej do Najśw. Marji Panny, a wówczas nasza modlitwa, choć niedoskonała, popłynie przez ręce i serce Matki Najśw. ku Bogu. Modlitwa nasza będzie wówczas jakby oczyszczona i naświetlona. Pan Bóg przyjmie ją z większem upodobaniem, a ona nleżyłko nam, ale szczególnie duszom, za które ją wnosimy, tem większe przyniesie owoce.



---

---

**Intencja się zmieniła!**

Zastanów się nad nią!



# Wieczne lampki.

Gdy promienie słoneczne zaczną blednąć, a cienie domów i drzew poczynają się wydłużać i zapada wieczór — miło jest wówczas w kościółku.

Tu panuje cisza — tam na dworze szumi i burzy się niespokojne, pełne hałasu, życie. — Tu milczenie i spokój.

Jeżeli dzień więcej od Ciebie wymagał, aniżeli Tobie dał, tu na cichej modlitwie przed Bożym więźniem miłości możesz szukać wyrównania. Wszystkie ciężary możesz tu zrzucić i złożyć u stóp najwierniejszego Przyjaciela. On da Tobie siły do przetrwania, do znoszenia trudów i obowiązków zawodu. Tuśd odejdiesz pocieszony, odejdiesz, bo nazawsze zostać tu nie możesz — i znów Jezus jest sam.... zupełnie samiuteńki....

Lecz tam coś błyszczy! Czerwone jakieś światełko, co promienie swe śle na złociste podwoje Tabernakulum.

## To wieczna lampka!

Miła, zawsze płonąca, wieczna lampka. Płonie zawsze, nigdy nie pozostawia Zbawiciela samego. Gdy długa i ciemna noc się sroży i wszyscy pogrążeni są w śnie — ona czuwa. Delikatne jej światło pociesza, rozwesela wielkiego Samotnika, drobne jej promienie pozdrawiają Go i oświetlają ciemność, wywierając zwykle przygnębiające wrażenie. Pusto byłoby bez niej. Godzinę za godziną pali się, czy poranek świta, czy wieczór zapada.

Wieczna lampka jest skromna. Nie można jej porównać ze strugami światła, płynąciami podczas uroczystych nabożeństw. Jej płomyk wówczas ginie w morzu błyszczącego światła.

Obojętnie jednak, czy widzi się ją, czy nie — wieczna lampka **jest, pozostaje i płonie**. Wierna jest i wieczna. Gdy przepych nabożeństwa znika i mija, gdy ani jedno już nie błyszczy światełko, jej płomyczek błyszczy dalej. Wówczas sama znów zjawia się i dalej czuwa i stróżuje. Wówczas obejmuje zastępstwo wszystkich innych świateł i tych z wosku i... dusz ludzkich. Wypoczynku ona nie zna, zawsze, ciągle płonie na chwałę Bożą.

Pali się tylko dla Jezusa, spala się przed Nim. Gdyby nie spalała się, nie świeciłaby. Jeśliby nie ofiarowała się — nie poświęcała się — nie mogłaby pocieszać Jezusa, nie mogłaby Go czcić, nie mogłaby żyć i istnieć dla Niego. Istnieje i spełnia swoje zadanie tylko w spalaniu, czyli ofiarowaniu się. Na to jest i to jest celem jej istnienia.

\* \* \*

Do tej małej i miłej lampki podobne są **inne światła**, co również ciche, drobne, delikatne, oświetlające i ogrzewające rzucają promienie w ciemność, otaczającą ludzkość. To promienie i blask wielkich, pięknych, poświęcających się dusz, które zawsze

i ciągle płoną i świecą za innych, aby ci znaleźli drogę z grzechu i z ciemności. Ścieżkę życia tych innych chcą oświetlić, chcą zapalić w ich duszach takie małe światełko, co byłoby źródłem ukrytego szczęścia.

Są dusze ofiarne, co zawsze istnieją dla drugich, a nikt o tem nie wie. One strzegą i czuwają nad bliźnimi, raz narzucają się, lub znów znikają. Mimo, że nikt ich nie woła, znów są, gdy tego potrzeba — jak ta wieczna lampka. Są to dusze szlachetne, co zrzuciły kajdany własnego ja, a istnieją tylko dla tych rzeczy, którym na imię — **miłość** — **ofiara** — **Bóg**.

Z tych źródeł czerpią swe siły, aby płonąć, chociaż spalanie się dla nich jest czasem bolesne i dokuczliwe, bo wymaga najlepszych ich sił. Sami siebie okradają, aby darować drugim. Ich droga jest jednym wyrzekaniem się, cierpieniem, jest zaparciem się i ofiarą. O tej drodze swej jednak nie mówią, nie zdradzają się z wszystkiego. Kroczą drogą tą płomiennymi oczyma, ale w ukryciu cierpią, mają rany, co krwawią.

### **Takich dusz jest wiele, bardzo wiele.**

Znajdziesz je w **szeregach matek**, które wieczną lampkę miłości macierzyńskiej dźwiga wysoko aż do śmierci. Spalają się jako płomień ofiarne dla swoich, dla rodziny. A czarodziejska siła ich wiernego i ciągłego promieniowania działa jeszcze długo, długo po ich śmierci.

Dusze takie istnieją w **szeregach małżonków**. Są tacy, co wiedzą, że miłość nie jest mrzonką, nie jest snem tylko, lecz pracą i ofiarą — że miłość nie jest tylko przelotna, ale i wieczna, i przynosi trud i mozoły. Są małżonkowie, co nawzajem przyświecają sobie, cierpią jeden za drugiego i jeden za drugiego znosi ciężar dnia każdego i jego obowiązki. Dźwigają je od zarania związku małżeńskiego aż do jego wieczoru, czyli końca, kiedy śmierć łączący ich węzeł rozcina.

Dusze takie spotyka się w **szeregach dziewiczych** i wśród wielu **postaci kobiecych**. Chociaż postać ich wiotka, cicha i wcale niepodpadająca, bywają wśród nich mistrzyni życia. Kiedy dusza cierpi, chciałoby się uchwycić ich ręki i w ich dusze zatopić wszystkie troski. Na ileż to dusz z rodzeństwa oddziaływały promienie szlachetnej, siostrzanej duszyczki tak, że w godzinach trwogi ujrzeli jasny szlak, który kierował ich, jak promienie latarni morskiej, ku portowi rodzinnemu.

Szlachetne i wielkie dusze znajdują się w **szeregach kapłanów i misjonarzy**, co na trudnych wytrwają posterunkach, aby ciemności dusz oświetlić, rozjaśnić radosną nowiną ewangeliczną.

Wielkie dusze mieszczą się za **murami klasztorne**mi, bo ofiarowały się jako wieczne lampki Zbawicielowi, aby Go pocieszać i przebłagać za grzechy nietyle swoje ile drugich — całego nawet świata — za grzechy, które tylko znają z nazwy. Chętnie ofiarują dom rodzinny, życie, serce i własną osobę i stapiają na pochodnię,



płonącą na cześć Najwyższego. Płoną i spalają się jako wieczne lampki tak długo, dopóki nie przyjdzie Mistrz sam, aby zabrać je i zamienić w pełnię światła.

Nauczmy się od lampki wiecznej jaknajwięcej i od tych wielkich i pięknych dusz.

**Lampka wieczna to wzór, to przykład wierności i oddania.**

Bądźmy wiernymi lampkami, płonącymi szczerą i gorliwą miłością Boga. Może jesteśmy jeszcze trochę słabi. Za pomocą i łaską Bożą osiągniemy wszystko.



## O religijne wychowanie dziecka.

Pragnąc, by matki poznały, jak piękną Drukarnia Katolicka w Katowicach wydała książkę, pt.: „**Matko, dziecko Twoje**“, podajemy poniżej ustępy z rozdziału zatytułowanego: „**Korona wszelkich cnót**“:

Nie potrzebuję ci mówić, matko, jak w dzisiejszych czasach prowadzi się na każdym kroku walkę z religią. Walka ta wdziera się nawet w najwcześniejszy okres życia twojego dziecka. Wiara i niewiara walczą o twoje dziecko. Z jednej strony staje Kościół, który od chwili, gdy dziecko twoje zaniósłś do Chrztu św., uważa je słusznie za dziecko własne, szkoła wyznaniowa, stowarzyszenia młodzieży katolickiej — z drugiej zaś strony występuje do walki: szkoła bezwyznaniowa, rozmaite związki młodzieży, które podkopują autorytet Kościoła, częściowo nawet uważają za swój cel usunięcie wiary i religii ze świata — czego jednak nigdy nie osiągną, dlatego właśnie, że wiara jest **Prawdą**. Z jednej strony występują koledzy i przyjaciele twojego dziecka, pochodzący z rodzin religijnych i oddziałują dodatnio na spragniony wiary umysł twojego dziecka, albo przynajmniej nie wyrządzają mu krzywdy w tym kierunku, z drugiej jednak strony zjawiają się koledzy i przyjaciele, synowie rodziców bezwyznaniowych, których wpływ może się odbić ujemnie na duchowym życiu twojego dziecka. Wcześniej już zaczyna się walka wiary i niewiary o duszę twojego dziecka. **A ty, matko, w pierwszej linii rozstrzygasz** o tem, czy dziecko twoje wytrwa w wierze, czy też popadnie w niewiarę. Jeżeli chcesz pozbawić twoje dziecko najsilniejszego oparcia w życiu i największej siły, która pozwoli mu pozostać zawsze na dobrej, prostej drodze, to pozostaw je niewierze.

Jeżeli chcesz, by dziecko twoje w późniejszym życiu było duchem ubogie, bez zadowolenia wewnętrznego — to też pozostaw je niewierze. Jeżeli jednak chcesz, by było kiedyś człowiekiem prawym, szlachetnym i dobrym, wtedy, o matko, wychowaj je **w żywej wierze**. I jeżeli pragniesz, by dziecko twoje zachowało zawsze radość życia, spokój sumienia, jeżeli chcesz, by zachowało największy skarb, spokój ducha, a przede wszystkim jeżeli pragniesz, by twoje dziecko było szczęśliwe nie tylko tu, ale i w wieczności — to, matko, wychowuj je **w silnej wierze**.

Może pochodzisz, matko, sama z rodziny religijnej, może sama zachowałeś do dzisiaj żywą wiarę i głębokie życie religijne — wtedy sama wiesz najlepiej, jakim skarbem i jakim bogactwem jest dla człowieka jego głęboka, niewzruszona wiara. **Matko, staraj się więc, by ten skarb wiary katolickiej został zachowany i twojemu dziecku!** Staraj się oddalić od twojego dziecka wszystko, co mogłoby być niebezpiecznym dla jego wiary. Oddal od niego bezwyznaniowych kolegów! Trzymaj je zdaleka od organizacji młodzieży bezwyznaniowej, niosących młodzieży niby wzmożoną radość życia, w gruncie jednak rzeczy chcące wydrzeć twojemu dziecku jego największy skarb — jego wiarę!

Odpowiesz mi może: „Tak, ale w tej lub tej tam organizacji moje dziecko otrzymuje rozmaite ulgi, bez których my w naszych ciężkich stosunkach gospodarczych nie moglibyśmy się obyć.“ To prawda, matko, ciężkie położenie gospodarcze nieraz staje się pokusą, by iść tam, gdzie pomoc natychmiastową uzyskać można, a jednak, matko, w tym wypadku, gdy rozchodzi się o największe dobro, o wiarę i religię twojego dziecka, byłoby winą nie do darowania, byłoby odpowiedzialnością wobec Boga, byłoby grzechem wobec duszy twojego dziecka, gdybyś pod wpływem największej nawet potrzeby zapisała swoje dziecko do jednej z takich organizacji, która zatruwałaby niewiarą duszę twojego dziecka, by dać ci chwilową, doraźną pomoc materialną.

Może dostanie się ta książeczka i do rąk matki, której zmienne koleje życia odebrały wiarę, albo osłabiły ją w jej duszy. Matko, jeżeli nawet należysz do szeregu tych, które nie wierzą, to jednak jestem przekonany, że i w twojej duszy tli się jeszcze jakaś iskra wiary z czasów twojego dzieciństwa. Matko, dobra matko, przez miłość twoją dla dzieci błagam cię, nie daj tej ostatniej iskierce wygasnąć! Rozżarz ją na nowo! Staraj się, by i w twojej duszy obudziło się życie wiary, **byś to, co masz w duszy, mogła znowu dać twojemu dziecku!** Bo jeżeli dasz mu wiarę, to dałaś najcenniejsze, najlepsze, co dziecku twemu dać mogłaś.

Najpierw więc, droga matko, należy w duszy dziecka od najmłodszych lat rozbudzić **wielką cześć i głęboką miłość Boga**.

Co może matka w tym kierunku uczynić?

Otóż będzie od najmłodszych lat **opowiadała** dziecku o Bogu, o Jego wielkości, dobroci, potędze, tak, by dziecko nauczyło się



spoglądać ku Niemu z czcią i podziwem. Tylko wtedy jednak dziecko potrafi Boga pokochać, jeżeli będzie miało dla Niego cześć i szacunek. Przedewszystkiem jednak musi matka opowiadać dziecku o nieskończonej **dobroci Boga** dla nas, ludzi. Jakże często w codziennem życiu matka ma sposobność mówić dziecku o wielkości i dobroci i Boga.

Kilka przykładów:

Dziecko spogląda na niebo wyiskrzzone gwiazdami: „Spójrz, Bóg je stworzył. Bóg powiedział tylko słowo a rozpały się te wszystkie gwiazdy. Bóg stworzył nie tylko niebo nad nami, ale ziemię, na której żyjemy, góry, rzeki, wszystko. Jedno słowo Boga stworzyło wszystko i jedno słowo Boga wystarczyłoby, by wszystko obrócić w niwecz...”

Przy stole: „Czy wiesz, dlaczego modlimy się przed jedzeniem? Dziękujemy modlitwą Bogu, że pozwolił urość temu wszystkiemu, co nam służy za pożywienie.”

Na spacerze — dziecko, idąc przez las, podziwia sosny niebosiężne. „Widzisz, Bóg kazał im rosnać, by ludzie mieli w zimie drzewo do palenia, by nie potrzebowali marznąć, a także po to, by mogli mieć z drzewa stoły, stołki, szafy. A także i dlatego, by strudzony wędrowiec skrył się i wypoczął w ich cieniu, by człowiek znużony i nieszczęśliwy odzyskał w ich ciszy spokój ducha. By ich piękno przypomniawszy mu, jak wiele zawdzięcza Bogu-Stwórcy...”

Na łące dziecko podziwia kwitnące kwiaty: „Patrz, dziecino, jak cudownie Bóg stworzył te kwiaty, ile w nich piękna, jak bogate mają barwy, jaką woń rozkoszną. Bóg je stworzył w wielkiej dobroci swojej, by były człowiekowi radością.”

Ktoś umarł w sąsiedztwie; dziecko o tem mówi a matka objaśnia: „Widzisz, umarł, ciało jego wyniosą na cmentarz, ale tylko ciało; dusza, jeżeli żył dobrze, jest już zapewne u Boga w niebie. Jakże mu tam dobrze. Bóg nagradza mu jego ziemskie cierpienia. Jeżeli będziesz zawsze prawy, to i ty kiedyś pójdziesz do Boga po swoją nagrodę, czekać cię tam będzie cisza i spokój i szczęśliwość wieczna. Pomyśl, jak nas Bóg kocha, jeżeli po śmierci otwiera nam swoje niebo, by nas na wieki uszczęśliwić.”

A gdy w czasie świątecznym matka staje ze swoim dzieckiem przed żłóbkiem w kościele, to, wskazując na maleńkiego Jezuska, powinna opowiedzieć dziecku o niezmierzonej dobroci Boga, który z miłości dla ludzi, chcąc ich wybawić, zeszedł na ziemię, jako małe, słabe dzieciątko, tylko dlatego, by nam miłość swoją objawić. Widzisz, dlatego powinniśmy się i my Bogu odplacać miłością, bo jest dla nas tak bezgranicznie dobry.

Idąc przez pola, matka z synkiem przechodzi koło krzyża na rozdrożu i oto opowiada dziecku, co Bóg musiał wycierpieć na ziemi, a cierpiał znowu z miłości dla człowieka, by mu męką swoją i śmiercią otworzyć znowu wrota nieba, zamknięte dla ludzkości winą Adama. Jakże wielką była miłość Boga dla człowieka, że

poniósł dla nas taką mękę, jakże za to wdzięczni mu być musimy i jak **Go kochać gorąco.**

Jakże często matka ma sposobność kilku słowami pogłębić wychowanie religijne swojego dziecka. Wyobrażam sobie, że są to chwile wielkiego szczęścia dla matki, przynajmniej dla matki wierzącej, gdy może swojemu dziecku w ciszy domu lub kościoła, pośród piękna natury opowiadać o Bogu i rozbudzać swojemi słowami cześć i miłość Boga w sercu swojego dziecka.

**A te pełne wiary słowa matki dadzą,** wraz z jej przykładem codziennym, właściwe życie religijne duszy dziecka, będą tym **czynnikiem najważniejszym,** który duszę dziecka zaprowadzi w pobliże Boga.

Ale jeszcze i inne drogi i środki istnieją w religijnem wychowaniu.

Może n. p. matka jest w stanie dać dziecku dobrą, dla dzieci napisaną książkę z opowiadaniem na tle religijnem — może zaprenumeruje gazetkę.

Także krzyż lub obraz wiszący w mieszkaniu przypomni dziecku, że w tym domu Bóg króluje.

Może matka od czasu do czasu zdoła ofiarować dziecku piękny, święty obrazek, albo w maju pomoże mu zrobić ołtarzyk i przybierać go świeżemi kwiatami. Są to same małe rzeczy, które jednak przyczyniają się do rozwoju życia religijnego w duszy dziecka.

**A gdy dziecko będzie miało w sercu gorącą i wielką miłość Boga,** to jakże chętnie będzie pełniło swoje obowiązki religijne....



## *Więcej miłości.*

Spowodu powszechnej biedy, jaka po wojnie dotknęła nie tylko tych, co już niewiele mieli do stracenia, ale również i tych, którzy przed wojną należeli do lepiej sytuowanych, wiele rodzin zmuszonych jest mieszkać w ciasnych, nędznych lepiankach, brudnych norach i ciemnych barakach, położonych często w miejscach, urągających najprostszemu i najkonieczniejszemu wymaganiu higieny. Nierzadko w jednym pokoiku — lub — wyrażając się więcej rzeczowo — w jednej ciemnej norze — mieszka po kilka rodzin — przyczem często po kilku obcych ludzi musi sypiać na jednej prycy czy tapczanie — bo o łóżkach niema nawet dla tych biedaków co marzyć. — Jest to zjawisko tak powszechne, że ludzie — niewiadomo, czy dlatego, że serca ich skamieniały czy wyschła już w nich wszelka miłość i współczucie dla bliźnich — nie mówią już o tem wcale i nie starają się tego zmienić.



Jeżeli się przejdzie czasem obok baraków dla bezdomnych, położonych gdzieś na obwodach miasta, to odnosi się wrażenie, że jest się gdzieś w przedsionku piekła. Wszędzie brud, zaduch, tłok, zwierzęta razem z ludźmi mieścżą się w ciasnych izdebkach. Ludzie chodzą osowiali, smutni i zrezygnowani.

Ludzie? — Nie! To raczej cienie i szkielety do niedawna może kwitnących zdrowiem i radością ludzi! Nędza zrobiła z nich to, czem są dziś. — Spotyka się tam często ludzi młodych wiekiem, — lecz już złamanych burzami i cierpieniami życiowymi — ludzi mających wygląd zgrzybiałych, osiwiałych przedwcześnie starców. Nędza aż zanadto ostro wyryła na nich swe krwawe piętno. Naznaczeni jej znamieniem — idą przez życie. Jedni — zrezygnowani — żyją tylko chwilą obecną. Ich myśl nie wybiega naprzód, bo musiałaby im przynieść obrazy większej jeszcze może nędzy i nowej poniewierki. Inni, rekrutujący się przeważnie z pośród młodych i niedawno dotkniętych ciosem bezrobocia — nie umieją i nie chcą pogodzić się z losem — chwytają się każdej pracy, byle tylko zdobyć sobie kilka groszy na skąpe jedzenie i jakieś znoszone ubranie. Ci żyją jeszcze nadzieją lepszego jutra, które przecież, jak słońce po burzy, musi kiedyś i dla nich zabłysnąć. Jeszcze inni, których pożera rozpacz, przeklinają wszystkich i wszystko. Ci też najczęściej, nie mogąc znieść widoku bladych twarzy swych najbliższych, naznaczonych ceglastemi wypiekami, oznakami tłącego się jeszcze ostatnim wysiłkiem życia i wołania swych dzieci o chleb, starają się uśmierzyć swój ból i szukają zapomnienia w wodce.

A młodzież dorastająca i dzieci? Ta młodzież, mająca być przyszłością i chlubą narodu, która z racji jej wzniesłego powołania do spełnienia wielkich zadań życiowych, powinna być otoczona najtkliwszą opieką, otoczona jest samemi mętami i szumowinami społecznymi, żyje w warnukach najgorszych, zmuszona do szukania jakiegokolwiek zajęcia, umożliwiającego jej nędzne wegetowanie. Nic więc dziwnego, że tylu młodocianych przestępców, których nędza i głód wprowadziły na drogę występku, pochodzi z tych właśnie sfer naszego narodu.

Nieraz się słyszy, jak ludzie z pogardą odzywają się o tych biedakach. Nierzadko słyszy się takie zdanie: „Taki jeszcze młody, a już ma ciągle z sądem i policją do czynienia.“ — O tak! — Ludzie potrafią być surowymi sędziami innych, bo nie starają się rozumieć pobudek, jakie niejednego młodego człowieka zmuszają do popełniania przestępstw. Utarło się nawet przysłowie, że „głód jest doradcą wszystkiego złego“ — nie wolno nam więc rzucać kamieniami na głowy tych nieszczęśliwców, wydziedziczonych przez życie, wyrzuconych poza nawias społeczeństwa.

Kryzys dotknął wszystkich — to prawda — ale jest i dziś między katolikami wielu takich, którym mimo wszystkiego jakotako a szczególnie w stosunku do innych dobrze się powodzi. Obo-

wiązkiem tych jest pomóc i ulżyć w biedzie najnieszczęśliwyszemu i najbardziej pomocy potrzebującemu. O tem, że to nie pozostanie bez nagrody, zapewnił nas sam Chrystus, mówiąc: „Błogosławieni miłośnierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“ — Bóg sam będzie ich nagrodą najwspanialszą, a to chyba warte trochę zachodu i wyzreczenia się.

Zbliża się zima. W lecie los tych biedaków jest o tyle znośniejszy, że nie potrzebują się troszczyć o ciepłe ubranie, a także o zaspokojenie głodu nie tak w tym czasie trudno. Ale co będzie późną jesienią i w zimie? Nierzadko przyjdzie im zamierać głodem i drzeć od chłodu.

Chrystus sam kazał nam widzieć w każdym bliźnim Siebie samego. Co odpowiemy Mu na sądzie ostatecznym, gdy nam powie: „Byłem smutny, a wy nie pocieszyliście Mnie; byłem nagi, a nie odzialiście Mnie; byłem głodny, a nie nakarmiliście Mnie. Idźcie precz ode Mnie, jakoście wy Mnie nie znali, tak i Ja was znać nie chcę.“ Cóż pocniemy wtedy, gdy nie będziemy mogli wykazać się żadnemi dobrymi uczynkami, spełnionemi przez nas?

Chrystus w imieniu wszystkich biednych wzywa nas do okazania im naszego współczucia przez spełnienie pewnych ofiar. Czy Jego wołaniu odmówimy, czy powiemy, że nie mamy dla Niego nic, nie mamy serca dla Jego cierpień, pociechy dla Jego smutku?

Chrystus woła! Niech Jego prośba nie będzie tylko głosem wołającego na puszczy, lecz niech się stanie zadość Jego życzeniu. Tym, którym okazaliśmy swe miłosierdzie, będzie to wielką pociechą w ich smutnem życiu, a nam przyniesie błogosławieństwo Boże. Wiele radości da nam widok rozradowanych naszą życzliwością twarzy, a skromne „Bóg zapłać“, do nas skierowane, będzie dla nas tem miłsze, że będzie szczere.



## Pociągająca siła Kościoła.

(Berlin KAP). Franciszkanin, O. Seweryn Lamping, wydał ostatnio w Monachjum ciekawe studjum: „Menschen, die zur Kirche kamen“, poświęcone omówieniu współczesnych nawróceń. Zarówno liczba, jak i poziom intelektualny powróconych Kościołowi wiernych dowodzą, że minęła już epoka tych „postępowców“, którzy głosili, że wiedza nie da się pogodzić z wiarą, że wykształcenie, inteligencja i postępowość równoznaczne są z wolnomyślicielstwem, i, jeśli nie z całkowitym ateizmem, to przynajmniej



z wyraźnym indyferentyzmem religijnym, że religja jest anachronizmem, godnym conajwyżej, by zaprzętał głowy bezkrytycznych mas. Życie i prawdziwy postęp pokazały coś wprost przeciwnego. W Anglii, pisze O. Lamping, corocznie notuje się 11—12 tysięcy nawróceń. Od czasu śmierci kardynała Newmana, t. j. w ciągu 45 lat, blisko 900 duchownych protestanckich w samej tylko Anglii powróciło na łono Kościoła katolickiego. Spis ich dokładny, przygotowany przez konwertytę, Burges-Bayly, ma się niebawem ukazać w formie książki. „Katolicyzowanie“ stało się wśród najważniejszych pisarzy angielskich zjawiskiem niezmiernie popularnym. Znany całemu światu pisarz, G. K. Chesterton, z dumą oświadcza, że przystąpienie swe do katolicyzmu zawdzięcza długiemu, poważnemu przemyśleniu tej sprawy. W Niemczech również liczba nawróceń na katolicyzm sięga 1—11 tysięcy osób rocznie. I tu, podobnie jak w Anglii, ruchowi powrotu do Kościoła macierzystego patronują wybitni uczeni, pisarze i działacze, jak filozof Teodor Haecker, były protestancki profesor uniwersytetu Eryk Peterson, dr. Karl Thieme, poeta Gotfryd Hasenkampf, powieściopisarki Gertruda von Lefort, Rut Schaumann i wielu innych, których długi spis znaleźć można w książce dr. Hansa Rosta: „Die Kulturkraft des Katholizismus“. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej liczba konwertytów sięga przeciętnie 40 tysięcy osób, a w dwóch ostatnich latach przekracza nawet cyfrę 50 tysięcy. Czasopismo amerykańskie „The Lamp“ z r. 1934 podaje, że na 3 tysiące poddanych ankiecie konwertytów 372 było dawnymi pastorami protestanckimi, przyczem 135 z nich przyjęło święcenia kapłańskie, 115 należało do zawodu lekarskiego, 126 było prawnikami, 45 dawnymi lub obecnymi członkami Kongresu, 12 gubernatorami, 180 oficerami armji lub floty, 206 znanymi pisarzami, kompozytorami lub artystami w innych dziedzinach sztuki i t. d. Jeśli nadto nadmienić, że spośród osób, cieszących się wszechświatową sławą, do Kościoła katolickiego przystąpiły w ostatnich latach także wybitne indywidualności, jak słynna pisarka norweska Sigrida Undset, włoski pisarz Giovanni Papini, francuski poeta-dyplomata Paul Claudel, filozof rosyjski Włodzimierz Sołowiew, były chiński premier, dziś benedyktyn, O. Celestyn Lou, amerykański admirał Shephard Benson, admirał japoński Yamamoto, Islandczyk O. Jon Kvenson, ksiązę Aleksander Wołkonskij, jacobicki dostojnik kościelny, dziś arcybiskup katolicki Ivanios, zyska się obraz, że Kościół katolicki coraz mocniej pociąga do siebie umysły najwznioślejsze i najbardziej duchowo wyrobione.

---

---

*W Poczęciu Twojem, Panno, Niepokalanaś zawsze  
była, módl się za nami do Ojca, któregoś Syna, z Ducha  
św. poczęwszy porodziła!* (100 dni odpustu za k. r.)

## W dziesięciolecie śmierci świętobliwego studenta.

W dniu 4 lipca rb. upływa dziesięć lat od chwili, gdy po 3-dniowej ciężkiej chorobie zmarł w dwudziestym czwartym roku życia Pier Giorgio Frassati, w sprawie beatyfikacji którego już wdrożony został proces kanonizacyjny. Choć proces ten nie został jeszcze ukończony opinia powszechna już uważa Frassatiego za świętego. Do grobu jego w Pollone pod Turynem liczne rzesze odbywają pielgrzymki, a katolicka młodzież włoska imię jego na swoich umieszcza sztandarach.

Czem młody, wysportowany, nawskroś współczesny, w najwyższych sferach towarzyskich obracający się syn dyplomaty, który czas jakiś był posłem włoskim w Berlinie, taką zyskał sobie sławę? Czem różnił się od tylu tysięcy swoich rówieśników, którzy podobnie jak Frassati, studjują, uprawiają sporty, żyją pełnią życia współczesnego? Czem zyskał tak wielką łaskę u Boga?

Tem, że życiem swoim, do naszych przecież należącym czasów, dowiódł, iż żyć świętobliwie można w każdym otoczeniu, w każdych warunkach, w każdym czasie, trzeba tylko żelaznej woli człowieka, a Bóg go Swą łaską wesprze i umocni. I Frassati przeżywał ciężkie z sobą walki, że zdawało się, iż dusza jego ulegnie. „Gdyby Bóg serca mego nie poruszył, kto wie, co by się ze mną stało?” — mówił kiedyś i dlatego zapewne siły swe czerpał w szczególniejszem nabożeństwie do Sakramentu. W czasie, gdy Frassati odbywał studia inżynierskie na politechnice w Turynie, wyższe szkolnictwo włoskie było jeszcze pod silnem wpływami masonerji. Wszelkie przejawy religijności a zwłaszcza ducha katolickiego uważano za występki, z którym walczone bez pardonu. Frassati jednak wiarę swą manifestował śmiało, nie lękając się nawet rewolweru w chwili, gdy sztandar z imieniem Chrystusowym siłą usiłowano wyrwać mu z rąk. Jednocześnie był wzorem miłości bliźniego i chrześcijańskiego miłosierdzia. Był kochającym synem w rodzinie, wiernym aż do poświęceń przyjacielem swych towarzyszy. W stosunku do kobiet odznaczał się rycerskim szacunkiem bez zbytej jednak przesady lub powierzchownej pruderji. Szczerłość, prostota naturalna, wielka obowiązkowość, a jednocześnie iście południowa radość życia i wesołość były jego cechami. Wcześniej zainteresowawszy się działalnością konferencyj św. Wincentego rychło poznał nędzę robotniczych dzielnic wielkomiejskich. Odtąd rzadziej spotyka go się w salonach, częściej natomiast w ubogich izbach nędzarzy, których pociesza i w miarę własnych środków wspomaga. Czyni to dyskretnie i gdyby nie portrety Frassatiego, które do dziś zdobią szare ściany tych izdebek, niktby może nie dowiedział się, ile łez otarł nieszczęsnym współbraciom. Jeszcze na łożu śmierci, w ostatnim swym liście, który pisał do jednego



ze swoich przyjaciół, prosi go, by nie zapomniał dostarczyć lekarstw i pieniędzy dwum jakimś ubogim.

Niema w życiu Frassatiego, jak widzimy, żadnych nadzwyczajności, są to rzeczy całkowicie dla wszystkich dostępne. Płynie z nich jednak poważna nauka, że świętym przy dobrej i silnej woli można być i w naszych czasach.



## Gdyby nie wiara w Boga, stalibyśmy się komunistami.

Głośny dziś we Francji przywódca potężnej organizacji „Ognistego Krzyża“ („Croix de Feu“), pułkownik de la Roque, w wywiadzie, zamieszczonym w ostatnim numerze paryskiego przeglądu: „Rzeczy widziane“ („Vu“) oświadczył m. i.:

„Co do mnie, to mógłbym być równie dobrze komunistą... Gdyby nie wychowanie, które mi zapewniło te dwie gruntowne zasady, jakimi są — religia i ojczyzna — to widok niesprawiedliwości pchnąłby mnie do komunizmu!“

To znamienne oświadczenie potężnego dziś przywódcy patriotycznej Francji wywołało w prasie szeroki oddźwięk. Paryskie czasopismo „Le Franciste“ zamieszcza z tego powodu wyznanie znanego działacza Marcela Bucard, który w artykule: „Sous un Ideal Superieur...“ podobnie mówi: „Jest rzeczą zrozumiałą, że w dzisiejszych czasach krzyczącej niesprawiedliwości niejedyn uczciwy człowiek mógłby stać się rewolucjonistą i komunistą, nie jako wyznawca doktryny, ale jako zrewoltowany i zbuntowany przeciwko obecnemu ustrojowi i światu... Gdybym nie miał wiary w wyższy ideał... wiary w Boga... ja sam prawdopodobnie stałbym się komunistą.“

---

---

**Czy odprawiłeś w roku bieżącym  
rekolekcje zamknięte ?**

**Wybierz sobie kurs i zgłoś się!**

## Kto wyszedł lepiej?

W rowie, tuż przy jakimś domku, siedzi dwóch bezrobotnych i prowadzi rozmowę na temat swoich żołądków: Do kogo iść?

„Najpierw zapytamy się, gdzie mieszka proboszcz — tam zawsze coś dostaniemy.“

„Hm, dobrze! Ale tu w Westfalji są prawie sami katolicy, no, a proboszcz chyba też!“

„Byłem w Bawarii, w Tyrolu, i co do tego nie mogę nic powiedzieć, bo gdziekolwiek zachodziłem na probostwo do księdza katolickiego — zawsze coś dostałem.“

„A gdy nas się spyta, czy jesteśmy katolikami — co wtedy?“

„No, wtedy powiemy wprost, że jesteśmy wyznania ewangelickiego i koniec. Jeszcze nigdy nie odmówiono mi jedzenia dlatego, że nie jestem katolikiem!“

„Możliwe. Ale zobaczysz, że gdy podamy się za katolików, spotka nas napewno zupełnie inne przyjęcie.“

„Rób co chcesz. Co do mnie, gdy się tylko spytają, zaraz powiem, że jestem ewangelikiem.“

Drzwi otworzył im proboszcz osobiście.

„Obiad? Owszem, możecie coś dostać. Chodźcież dalej! — A gdzież wy mieszkacie? — W Brandenburgji? A, to może jesteście wyznania ewangelickiego?“

„Ja jestem katolikiem, księżę proboszczu!“

„Tak?! to pięknie! Chodźcież bliżej! Siadajcie przy stole, a zaraz zobaczymy, czy jest coś dla was. Marta!“

Z podwórza przylatuje zawołana.

„Marto, mamy tu dwóch zgłodniałych. Jest tam coś dla nich?“

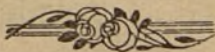
„Owszem, księżę proboszczu. Ale szkoda, bo dziś właśnie jest piątek, a byłoby coś dla nich z wczorajszego świniobicia.“

„Jeden z nich jest ewangelikiem, no więc temu przynajmniej możesz dać porządną porcję wieprzowiny. Ale zato ten drugi, jako katolik, musi powstrzymać się od mięsa. Może masz coś jeszcze?“

„A jest jeszcze kawałeczek zimnej ryby, no, i mogę zagotować dwa jajka?“

„Dobrze! Życzę więc smacznego, no i szczęśliwej podróży!“

Drogi czytelniku! Czem zyskasz więcej: kłamstwem, czy prawdą?





# Droga na szczyty.

O. C. Karg O. M. Cap.

## W szkole Zbawiciela.

(Ciąg dalszy.)

### Nieprzewidziany materiał do rozmyślań.

Pobudki do rozmyślań mogą być wzięte nie tylko z książek, lecz mogą również powstać z oglądania jakiegoś obrazu. Wówczas, przypatrując się obrazowi, przypatrujemy się duszy naszej i porównujemy treść, jaką nam przedstawia obraz z naszym życiem. Posłużyć się możemy w tych wypadkach tem, co jest nam najbliższe, np. przypatrzmy się ozdobnej okładce tego zeszytu: krzyż Chrystusa na tle śląskich fabryk i kominów, opromieniony wznosi się wysoko i zda się mówić do ciebie. Co on ci powie? — W życiu krzyż napotykamy wszędzie — na wszystkich ścieżkach i drogach naszych — w domu, w pracy, na ulicy, w biurze, w fabryce itd. W dzień i w nocy prześladowuje nas krzyż. I dziwne — widok ukrzyżowanego Zbawiciela odbiera nam prawo do narzekania. On pierwszy bierze krzyż na ramiona i pozwala się nawet przybić do niego. Krzyż Chrystusowy to tak piękny i głęboki materiał do naszych rozmyślań. Spróbujmy więc.

Po krótkiej myśli wstępnej i przewodniej stoimy już przed myślą główną. Przed sobą mamy tylko krzyż — więcej materiału nie potrzebujemy. Nie potrzeba tu dużo, aby rozpałała się iskra. Przypatruję się krzyżowi, temu, do którego Jezus dał się przybić z miłości do mnie — krzyż ten chcę i ja dobrowolnie przyjąć, nieść go z miłości do Jezusa.

**Płomień:** Zbawicielu, Ty chcesz, abym ten krzyż sobie przywłaszczył(a)? Czy chcesz, abym ja sam(a) wyciągnął(ęła) rękę na krzyżu i siebie na miejsce Twoje dał(a) na ukrzyżowanie?

Czy zawiniłem(am) czy też nie — czy zasłużyłem(am) na to lub nie — to rzecz obojętna — ale z miłości do Ciebie, Zbawicielu, chcę to uczynić. To jest dążeniem moim i moim silnym pragnieniem, stać się „duszą ofiarną“.

**Ogień:** Zostać duszą ofiarną — pragnę tego! A obecnie, kiedy podajesz mi krzyż, chcę wyciągnąć ramiona moje na nim — gwoździ i cierni wielkiej tej ofiary nie będę się odtąd lękał(a). Miłość silniejszą jest od śmierci! Twój krzyż jest Twoim znakiem i Twoim wyznaniem. Ja gorąco go obejmuję i całuję — i niech on stanie się moim wyznaniem wiary. Tak, poznaję go teraz: jeśli nie będę szemrał(a) w trudach i ciężkościach dnia, jeśli zły humor swoich przełożonych cierpliwie zniosę, chorobliwość, słabość, zmęczenie pokornie przyjmę, wtedy, wyciągam dobrowolnie

ręce moje do przybicia. Jakaż różnica między dziećmi świata a dziećmi Bożemi!

Zbawicielu, ja chcę składać z siebie ofiary ciągłe — a kiedy przyjdzie zniechęcenie, wtedy spoglądam na krzyż — padam na kolana — poddaję się — a wtedy znów wszystko w porządku i dobrze. — Ty wiesz o tem, drogi mój Zbawicielu!

**Postanowienie:** Czeka mnie dzisiaj obowiązek, który doprowadzał mnie zwykle do rozpacz i narzekań — jest on dla mnie prawdziwym krzyżem. Nie mogłem (am) tego zmienić — musiałem (am) go znosić — ale dzisiaj chcę go nieść. Zbawicielu, weź ręce, które dotąd odciągałem od krzyża — na widok twojego krzyża przyjmuję i mój — mój krzyż, moją Golgotę.

**Wytrwanie:** Gdy się przypatrzę życiorysom świętych, widzę, że każdy nawiedzany był krzyżami — i krzyże te przyczyniły się do upiększenia ich dusz i ich świętości.

**Czuwaj i strzeż się:** Nigdy nie chcę utracić krzyża z pamięci — chcę go sobie przywłaszczyć i nieść, mając przed sobą zawsze przykład Zbawiciela.

## Z ruchu rekolekcyjnego.

### Rekolekcje zamknięte w Domu Rekolekcyjnym XX Jezuitów w Dziejicach

Pierwszy dzień oznacza początek rekolekcyj o godz. 19-tej, ostatni zakończenie o godz. 7-mej rano. Przy zgłoszeniu należy podać swój wiek, zajmowane stanowisko i dokładny adres. Przywieźć ze sobą należy ręcznik, mydło i przybory toaletowe.

Koszty utrzymania wynoszą 12 zł; młodzieńcy 10 zł. — Zgłoszenia należy jaknajwcześniej kierować pod adresem:

Ks. ks. JEZUICI, DZIEDZICE.

Dla Kapłanów (ks. ks. Prefektów) — od 19—23 września;

dla Kapłanów — od 16—20 września;

dla Kapłanów — od 7—11 października;

dla Mężczyzn — od 12—16 października;

dla Kapłanów — od 21—25 października;

dla Panów z inteligencji — od 31 października do 4 listopada;

dla Kapłanów — od 4—8 listopada;

dla Kapłanów — od 18—22 listopada;

dla Kapłanów — od 9—13 grudnia;

dla Mężczyzn — od 14—18 grudnia.



# Dla naszych zrzeszeń Misji Wew.

## Odpusty na różańcu.

Przed nowem wydaniem prawa kanonicznego tj. przed dniem 19 maja 1918 r. odpusty na różańcach nie mogły być przenoszone z osób, dla których były na różańce nadane (włożone). Takie zatem różańce nie mogły być pożyczane drugim dla zyskania odpustów. Jeżeliby ktoś tak uczynił, różaniec utraciłby odpusty i musiałby je mieć na nowo włożone. Obecnie jest inaczej. Kanon 824 sek. 2 głosi: „Odpusty nałożone na różaniec, lub inne przedmioty, utracone są tylko wtenczas, gdy różaniec (lub te przedmioty) są całkiem zniszczone lub sprzedane.“ Z tego można wnioskować, że takie odpusty kończą się, gdy przedmioty odpustowe są zniszczone lub sprzedane, ale się nie kończą, gdy przedmiot taki jest pożyczony, czy zgubiony, darowany w prezencie, lub otrzymany w spadku. Stąd też odpusty mogą być zyskane przez wszystkich modlących się na odpustowym różańcu, nietylko przez właściciela lub pierwszego posiadacza.

Ale może być wyjątek, jeżeli osoba, posiadająca przedmiot odpustowy, otrzymała ten odpust z tytułu przynależności do jakiego zrzeszenia, wtedy odpust jest jej wyłączną posiadłością. W takim wypadku, choć inna osoba używa tego przedmiotu i odpustu nie zyska, to odpusty nie są stracone i nadal mogą być zyskane przez właściciela przedmiotu.

Jeżeli część różańca (czy krzyżyka i t. p.) jest zniszczona, można ją zastąpić nową bez utracenia odpustów. Paciorki są oderwane, zgubione czy zniszczone, można je zastąpić nowymi, albo jeśli łańcuszek lub sznurek jest zniszczony, można paciorki nawlec na nowy — i odpusty zostają.



## *Rodzice chrzestni.*

Rodzice, gdy chrzest dziecka przygotowują, bardzo mało zastanawiają się nad wyborem rodziców chrzestnych. W wyborze ich decydują dzisiaj zazwyczaj tylko względy materialne — albo doraźnie zawarta przyjaźń lub znajomość. Na stronę zaś duchową rodziców chrzestnych i jej znaczenie nie zwraca się uwagi, a z obowiązków wobec chrześniaka nie zdają sobie prawie w zupełności sprawy ani rodzice dziecka, ani rodzice chrzestni.

Już 400 lat temu żalił się Kościół, że z urzędu tego pozostało tylko nazwisko (Catechismus Romanus), a istota znikła.

Aby dać możność zrozumienia obowiązków, płynących z duchowego ojcostwa chrzestnego, postawimy sobie pytanie, **jakich Kościół pragnie rodziców chrzestnych?**

Istnienie rodziców chrzestnych pochodzi stąd, że w pierwszych wiekach Kościoła musiał każdy, co stawał się katolikiem i przyjmował chrzest, mieć duchowego ojca (innego katolika), co go **nauczał i przygotowywał i za niego odpowiadał.**

Duchowy ojciec chrześniaka miał wobec niego obowiązki. Te właśnie obowiązki istnieją po dziś dzień.

I dziś wymaga Kościół od rodziców chrzestnych, by pamiętali, jak święte wiąże ich prawo. Ojciec chrzestny powinien zdawać sobie sprawę z tego i często rozważać o stosunku duchowym, jaki on zadzierzgnął z dziećciem, które trzymał do chrztu świętego.

Ojca chrzestnego wiąże z dzieckiem **pokrewieństwo duchowe.** Kościół uważa je za pokrewieństwo takiego samego rodzaju, jak pokrewieństwo cielesne (krwi), co widać już z tego, że Kościół zakazuje małżeństwa między osobą, trzymającą do chrztu świętego a chrześniakiem.

Dziecko powinno stąd być duchowem dziećciem, tj. duchowym synem, duchową córką, w pełnem tego słowa znaczeniu. Dlatego ojcu chrzestnemu nie powinno być obojętnem, **czy jego chrześniak wyrzeczone w jego zastępstwie ślubowanie chrzestne dotrzymuje, czy też nie dotrzymuje.**

Święty Dionizy domagał się od rodziców chrzestnych takiego przyrzeczenia: „Ślubuję, że będę się starał, aby dziecko, skoro dojdzie do rozróżniania tego, co święte, doprowadzić przez ciągłe napominanie do tego, by od wszystkiego, co przeciwne jest temu, co ślubowało, stroniło, a sprawy Boże poznawało i wykonywało.“

Rodzice chrzestni mają dopilnować, aby dzieło zbawienia, które dokonało się w dziecku przez chrzest, nie poszło na marne. Chrzestni mają być matką i ojcem **duszy** chrześniaka.

Z celu i zadań ojców chrzestnych wynika, że ojcowie chrzestni muszą być **odpowiednio wybrani.** Wybór ich nie powinien być wynikiem dorywczej znajomości, ani też skutkiem widoków korzyści materialnych, lecz wybór dokonywać się powinno pod kątem widzenia korzyści dla duszy dziecka. Nic więc dziwnego, że Kościół nakazuje kapłanowi, aby przed udzieleniem chrztu św. przekonał się, czy rodzice chrzestni są do tego zdolni i godni. Dlatego Kościół z tego urzędu **wyklucza wszystkich niewierzących** i wszystkich niekatolików, a również wszystkich, na których ciążyłaby jakakolwiek kara kościelna, jak i niecieszących się dobrą sławą. Nie może być ojcem chrzestnym również taki, co nie zna prawd wiary św. **i nie spełniający obowiązków wielkanocnych.** Trzymający drugą osobę do chrztu św. winien także posiadać już sakrament św. Bierzmowania oraz nie być w wieku za młodym.

Ojcem chrzestnym względnie matką chrzestną ma również być jedna tylko osoba, inne osoby towarzyszą jako świadkowie.



Wykluczeni są w trzymaniu do chrztu św. rodzice tegoż dziecka i osoby, związane regułą zakonną (kapłani również — tylko za osobnem zezwoleniem Ordynariusza). Zakaz ten pochodzi stąd, że takie osoby nie są w stanie, np. spowodu klauzury lub innych przyczyn, spełniać obowiązków chrzestnych.

Chrześcianiacy powinni z rodzicami chrzestnymi **żyć w ciągłej łączności**, powinni odnosić się do nich ze czcią i nie zapominać o nich.

Dobrze pojęte obowiązki rodziców chrzestnych mogą Kościołowi bardzo dużo przynieść korzyści. Od młodych pokoleń zależy przyszłość Kościoła. Dlatego szczególnie tam, gdzie rodzice swoje obowiązki wychowawcze wobec dzieci zaniedbują, potrzeba umiejętnego zastępstwa rodziców, np. gdy rodzice są religijnie oziębli. Jeszcze większa konieczność pomocy okazuje się wobec dzieci, pozbawionych rodziców, (sierot), albo z małżeństw rozbitych (rozwódzionych). Szukać dla takich dzieci opiekunów katolickich — mistrzów katolickich, rzemieślników, to pomoc, do której obowiązani są rodzice chrzestni.

Wogóle **całe wychowanie młodego pokolenia — cała opieka nad młodymi — weszłaby na inne tory, gdyby ducha kościelnego, płynącego ze stosunków chrzestnych, pielęgnowano i wykorzystano.** Ile zniknęłoby nędzy materialnej i duchowej, ile nieszczęść, ile uratowanoby dusz, rozbijających się wskutek braku opieki i serca.

Jak kiedyś oceniano wpływ ojca wzgl. matki chrzestnej nad chrześniakiem, widać z tego, że dawniej sądzono, że nawet wady rodziców chrzestnych mogą przejść na dziecko chrzestne. Zważano dlatego bardzo na wybór odpowiednich rodziców.

Na wpływ rodziców chrzestnych w stosunku do dzieci chrzestnych tem więcej należy zwracać uwagi dzisiaj. Rodzice dziecka winni sobie z tego stosunku zdawać sprawę i kiedy rodziców chrzestnych wybierają, powinni się dobrze zastanowić, a napewno, gdy przekonają się, że to nie jest zwykła forma, lecz mądra troskliwość Kościoła — dokonają zupełnie innego wyboru, aniżeli się to zwykle dzieje.



## Cierniem ukoronowany Chrystus

do apostoła świeckiego.

Wyobraź sobie Zbawiciela jako jeńca w otoczeniu okrutnych żołdaków, więzionego w strażnicy rzymskiej kohorty. Co za zgroza! Pan nieba i ziemi w takim poniżeniu i w takiej pogardzie. Płaszcz szkarłatny ma być dla urągowiska płaszczem Jego królewskim, a trzcina berłem w skrępowanych powrozami rękach. Na głowę wtłoczono Mu koronę cierniową, a za tron służyła resztką

jakieś zmurzałej kolumny. Naśmiewają się z Niego, drwią, biją, a nawet plwają Nań. Takie chwile musiał przeżywać Król królów, Pan panujących.

„Jezus jednak milczał.“

Jakie ogromne znieważenie i upokorzenie! A o ile większa cierpliwość i łagodność! Z Jego mądrości drwi się i uważa ją za głupotę, Jego świętość za słabość.

Zbawicielu! Przez pokorne Twoje milczenie i łagodne cierpienie dowodzisz, żeś prawdziwie Królem, Królem miłości.

„Uczcie się odemnie, albowiem jestem cichego i pokornego serca!“

Te słowa odnoszą się przedewszystkiem do Ciebie, apostołe świecki. Ile potrzebujesz sił wewnętrznych, abyś złości porwać się nie dał, abyś nie tracił panowania nad sobą przez zbytnią wrażliwość, niecierpliwość i przesadną gorliwość. Apostoł musi umieć **milczeć** i **cierpieć**, musi **panować nad sobą!**

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię.“

Bądź zawsze łagodnym, a pokonasz niejedną duszę. Bądź przytem i pokornym. Unikaj faryzejskiego wynoszenia się i szukania uznania, a szczególnie chorobliwej wrażliwości. Zawsze bądź świadom własnej nicości i bądź przekonany, że wszystkiego dobrego jedynie Pan Bóg jest początkiem i końcem. Tych, co się wywyższają, Pan Bóg upokarza, a pokornych łaską wspomaga.

Tylko pokornemu, który służenie bliźnim uważa za coś koniecznego, tylko temu, co posiada skromność dziecięcia, co posiada dla drugich szacunek i co ze czcią się odnosi nawet do najwięcej zaniedbanych, dana jest moc władania duszami.

Jezu cichy i pokornego Serca, uczyni serce moje według Serca Twego!

## Z życia.

### W różańcu nadzieja.

Było to w roku 1880.

Pewna matka z Ljonu przybyła zwierzyć się ze swojego zmarwienia przed jednym z kapłanów św. Dominika. Syn jej, wychowany po chrześcijańsku, zaniedbywał wszystkie obowiązki religijne i oddał się życiu rozpustnemu. Stał się hańbą dla rodziny. Dominikanin pocieszył biedną matkę i polecił, aby nadzieję swą położyła w różańcu.

Rzucona myśl na stroskane serce matczyne odniosła dobry skutek. Skoro bowiem powróciła do domu, powiedziała o tem



swojej córce i obie postanowiły codziennie odmawiać różaniec aż do nawrócenia się syna. Sześć miesięcy wytrwały niewiasty w pobożnem postanowieniu.

Pewnego dnia biedny, obdarty, wynędzniały syn zabłąkał się gdzieś w drodze i wszedł do stojącego opodal kościoła. Przystąpił do ołtarza Matki Boskiej Różańcowej. Widocznie uproszona łaska przez matkę i siostrę pociągnęła go tutaj. Zniewolony jakąś tajemniczą siłą, uklęknął i przejęty żywym wzruszeniem, zawołał, jak św. Paweł:

„Panie, co chcesz, abym uczynił?”

Całe jego smutne życie stało mu wówczas przed oczyma, uczuł wstręt ku sobie i jak syn marnotrawny, postanowił wyjść z tego stanu. Tuż obok spowiadał jeden z kapłanów. Przystąpił więc młodzieniec do konfesjonału, zrzucił ciężar dotychczasowych grzechów i odszedł uleczony na duszy.

Gdy nazajutrz przybył do domu i wraz z matką i siostrą przystępował do Stołu Pańskiego, radość była wielka i nieoczekiwania. Któż to opisz!

Nawrócony młodzieniec stał się przykładem życia chrześcijańskiego i gorliwości.

Miejmy nadzieję w potęgę i skuteczność różańca świętego!



## Różaniec a lekarz.

Po dwunastu latach spotkało się dwu przyjaciół.

Na czole starszego wypisanem było jedno słowo:

„Ruina“.

Robił on wrażenie człowieka, który z życia wynosi złamane serce!

— Tak — rzekł do przyjaciela, — potrzeba było zniszczenia wszystkiego, co najdroższe, aby wiara wróciła do mej duszy!

Od chwili rozstania się naszego, ileż prób targnęto się na moje życie, ile zmian dotkliwych dostało mi się w udziale! W domu rodzinnym rzucono mi w duszę ziarna prawdy i dobra — nie dojrzały one jednak, bo brakło im rosy wiary.... Po zdaniu egzaminu doktorskiego sądziłem, że wszelkie tajemnice przyrody otwarte są przedemną — byłem wprost za dumnym, aby się modlić. Różami poczęła ścielić się ścieżka mojego życia — ale ciernie uratowały mnie — a ciernie te włożyła Opatrzność w drogie mi bardzo dłonie.

Bóg dał mi za towarzyszkę życia — anioła-kobietę. Dnia jednego powiedziałem jej:

„Dusza, nieśmiertelność — to wprost wymysł, utopja!

Wszak tyle razy krajałem trupa, a duszy w nim nie znalazłem.“

Spojrzała na mnie z trwogą i odpowiedziała ze słodyczą:

„Szukałeś ptaka w próżnej klatce; niema go, bo uleciał!“

Z błękitnego jej oka potoczyła się łza...

Tak łza... pierwsza jej łza!

Czułem, że ta łza mię pali i pada w głąb mej istoty — wiesz, w to miejsce, które się nazywa: sumienie...

Kilka lat szczęścia, spokoju, ciszy, uleciały, jak ptak, z walałego się drzewa. Byłem lekarzem; nie mogłem się łudzić: suchoty rozwinęły się w tem cudownem stworzeniu i szybkim pędem unosiły ją ku mogile... A na jej ustach, z których krew po kropli zdała się uciekać, był uśmiech... Pragnąłem odkryć tajemnicę, skąd ten spokój... mówię ci, na kilka nawet minut przed śmiercią! Ona, jakby przeczuła... Z ręki wychudłej, jak z pajęczyny utkanej — zdjęła zwinięty różaniec... Ten różaniec, z którym nie rozstawała się nigdy; pamiętam... śmiałem się z niego szyderczo... szatańsko niemal!...

I szepnęła cicho:

„Weź go... jam w niego zakuła twą duszę... twą miłość...“

Marja!...

Ona zastąpi mię... tobie...“

Skonała...

Uczułem przepaść między mną, a tą drogą, tą świętą....

Przepaść!...

Lecz odtąd przyplnam skrzydła nadziei —

„Marja zastąpi — Marja połączy“. —

I... lecę. —

(Za przyczyną Marji.)



## MODLITWA MATKI.

W ukrytym domku, zdala od gwaru wielkiego miasta, na łożu boleści spoczywa młodzian dwudziestoletni. Leży cicho, bez ruchu, złożony chorobą, która wnet przetnie pasmo dni jego boleści, oczy tylko jego wielkie błyszczą szczególnym złowrogim blaskiem.

Zdaje się, że całe jego życie zebrało się w źrenicach, błyszczących pośepnie.

Izba zdradza ubóstwo, nędzę. W kącie coś w rodzaju szafki, dwa krzesła słomiane, ściany bielone, a na jednej z nich wprost skromnego postania chorego obraz kolorowy, N. P. Marji, trzymającej na ręku Dziecię Jezus.

Wzrok młodzieńca pada od czasu do czasu na ten obraz, lecz w nim tylko nienawiść się przebija, jakby nieczne bluźnierstwa.



Uboga matka stoi przy łożu, patrzy na chorego przez łąy, które wolno płyną po twarzy, zoranej pracą, nędzą i cierpieniem. W rękę trzyma różaniec św., modli się do Najświętszej Marii Panny, aby przysłała jej z pomocą, aby u Syna łaskę miłosierdzia wyjednała.

N. P. Marja słucha tej modlitwy, bo zawsze słucha tych, co się do Niej uciekają; — zły syn milczy zawzięcie, a to milczenie jego aż nadto wymowne, starczy za słowa urągania.

„Synu mój, miej litość nademną, jeżeli jej nie masz nad sobą samym.

Wszystko ci darowałam: opuszczenie mię — rozpustę — świętokradztwa — bluźnierstwa — pogrożki... Powiedz mi w tej ostatniej chwili, że przyjmujesz moje przebaczenie.“

Niema odpowiedzi.

„Łaski, proś Boga o przebaczenie.“

Cisza.

„Daj mi choć jedno słowo, nazwij mię słodkim imieniem matki, którą już tak dawno mię nie nazwałeś.“

Tym razem spojrział na nią, poruszył z wysiłkiem wargami i rzekł krótko z nienawiścią:

„Nie!“

Nieszczęśliwa matka podniosła oczy na obraz N. P. Marii z rozpaczą i jakby z wyrzutem, następnie porywa nagle swą chustkę i wybiega...

Dąży śpiesznie do najbliższego kościoła i upada na kolana przed ołtarzem Matki Boskiej Różańcowej.

Modli się żarliwie.

Walczy w niej rozpacz i ufność.

Poddanie się...

Trwa na modlitwie czas dłuższy, powstaje wreszcie i powraca szybko do domu, otwiera trwożliwie drzwi, blada, trzęsąca się, zatrzymuje się — nie śmie spojrzeć — czy syn już umarł, czy jeszcze kona. Jeżeli żyje, to może znowu przeszyje jej serce wzrokiem nienawiści, wstrząśnie nią strasznem bluźnierstwem...

Słucha...

„Mamo!“

Mój Boże, czy syn mój to mówi... nie może zdać sobie z tego sprawy.

„Mamo!“

Po raz drugi powtarza umierający, oczy jego pełne łez.

Zbolała matka upada na kolana u łoża syna, przejęta już radością i zdziwieniem, miłością najczulszą macierzyńską. To nie sen, ułuda, która rozejdzie się. Nie, to syn ją woła, patrzy na nią jak niegdyś, dawno temu już, zalany łzami, i głosem przerywanym, ciężkim oddechem mówi, wskazując na obraz Najświętszej Marii Panny:

„Ona, Ona na mnie z obrazu spoglądała...“

I rzekła... slyszalem Ją dobrze:

„Pomnij, że Syn mój umarł za ciebie na krzyżu! Ja jestem twą Matką!”

Nieprzebrane miłosierdzie Boże! N. M. Panna, Królowa Różańca św., wysłuchała błagania biednej matki!

Kapłan dopełnił dzieła miłosierdzia N. Panny.

Z jakim żalem doskonałym chory spowiadał się, z jakąż miłością przyjął ostatnie Sakramenta św.!

W najczulszych objęciach matki marnotrawny syn oddał ducha Bogu. Błogosławiona to była śmierć, przemiany dokonał żal, uczucie wdzięczności i miłości!

(Za przyczyną Marji.)

---

## **Z ostatnich dni u nas.**

### **Zjazdy marjańskie.**

Sodalicje Marjańskie Panien urządzają trzy zjazdy regionalne. — Jeden w Piekarach w dniu 29 września br., drugi w Lubecku (dla Lublińskiego) dnia 6 października, oraz trzeci w Pszowie (dla rybnickiego) w dniu 13 października. Celem zjazdu jest pogłębienie życia wewnętrznego oraz ożywienie życia organizacyjnego.

### **Zjazd kobiet katolickich.**

W dniu 15 września br. odbył się w Panewniku zjazd kobiet katolickich. Zjazd dał dowód tężyzny tego stosunkowo młodego stowarzyszenia. Przypuszczać można, że tam gdzie stowarzyszenie kobiet katolickich jeszcze nie istniało, obecnie napewno powstanie. Zjazd zakończyło dożynkami na Zadolu.

## **Na szerokim świecie.**

### **Uroczystości ku czci Matki Boskiej w Trokach.**

W święto Wniebowzięcia NMP., przybyło na odpust do Nowych Trok około 35.000 pątników z całej Wileńszczyzny. Przed cudownym obrazem Matki Boskiej Trockiej i innymi ołtarzami odprawiano od godz. 5,30 do godz. 9-tej co pół godziny Msze święte. Z kościoła Wszystkich Świętych w Wilnie wyruszyło pod przewodnictwem ks. K. Mitki około 5 tysięcy pątników, do których pod Wilnem przyłączyli się jeszcze inni pielgrzymi.

Pod cmentarzem w Trokach lud powitał z oddali Matkę Boską, pątnicy padli na kolana i odśpiewali „Pod Twoją obronę”. Na 2 km przed Trokami na spotkanie Wilnian wyszedł dziekan ze Starych Trok w otoczeniu duchowieństwa wraz z procesją z Nowych Trok.

### **Poświęcenie wikarjatu apost. w Leopoldville Najśw. Sercu Jezusowemu.**

Dnia 30 czerwca wikariusz apostołski Leopoldville Mgr. Six uroczyście poświęcił swój wikariat Najśw. Sercu Jezusowemu. Akt poświę-



cenia odbył się na stadionie sportowym w Kinshasa, dokąd przybyło 10.000 krajowców-katolików, tudzież pewna liczba pogan i muzułmanów. Obecni byli również wyżsi urzędnicy, miejscowi biali mieszkańcy, komisarz prowincjonalny oraz sekretarz delegacji apostołskiej.

### **Krucjata modlitwy na intencję katolików niemieckich.**

Na odbytem ostatnio w opactwie Rollduc „Tygodniu Społecznym“ wybitni przedstawiciele katolicyzmu holenderskiego opracowali zasady podjęcia krucjaty modlitwy na intencję uciemżonych katolików niemieckich. W związku z tą krucjatą ma być zorganizowana również inna akcja pomocy katolikom niemieckim. Projekt tej akcji przedstawiono na zatwierdzenie episkopatowi.

### **Wielka procesja ku czci Najśw. Marji Panny w Dunkierce.**

W dniu 15 sierpnia co roku odbywa się w porcie francuskim Dunkierka (w pobliżu granicy belgijskiej) wspaniała procesja ku czci Matki Boskiej, Patronki tego miasta. Tradycja tej procesji, której rozmiary są imponujące, sięga początku XV wieku. Nawet w czasie wojny światowej, kiedy Dunkierka była stale w ogniu działań wojennych, procesja ku czci Najśw. Marji Panny, zwanej w tej miejscowości „Notre Dome des Dunes“ (Matką Boską Diun) odbywała się zawsze w tym samym dniu 15 sierpnia. W roku ubiegłym z inicjatywy miejscowego biskupa dodano do procesji jeszcze jeden piękny szczegół, mianowicie wzruszającą ceremonję poświęcenia morza, w którym znalazło śmierć tylu obrońców ojczyzny.

I w tym roku procesja odbyła się, jak zwykle, przy współudziale wiernych, przybyłych z odległych diecezji. Po uroczystych nieszporach, odśpiewanych w starożytnym kościele św. Eligiusza, wielkiego biskupa Francji z VI wieku, zgodnie z tradycją, żony marynarzy t. zw. „Bazennes“, ubrane w barwne stroje średniowieczne, niosły ulicami Dunkierki ozdobioną kwiatami figurę Matki Boskiej.

### **Przymusowa dechrystianizacja życia publicznego w Niemczech.**

„Germania“ podaje, że gubernatur prowincji Hanoweru, dr. Gessner, opierając się na „jasnem i niedwuznacznem stanowisku“ rządu narodowo-socjalistycznego, zwłaszcza na wyjaśnieniach ministra Fricka, wydał okólnik do podwładnych urzędników, funkcjonariuszy, robotników, w którym domaga się natychmiastowego opuszczenia szeregów wyznaniowych związków zawodowych i zakazania dzieciom swym należenia do wszelkich organizacyj wyznaniowych.

„Zarządzenie to, mówi w zakończeniu okólnik, nie ma na celu wywarcia przymusu na sumienie podwładnych“. Ci, którzy uważają, że zarządzenie to nie może im odpowiadać, będą jednak zmuszeni wyrzec się dalszej współpracy nad rozbudową państwa.“

### **Dla robotników katolickich niema chleba w Niemczech.**

W miejscowości Heilsberg w Prusach Wschodnich pewien wyższy urzędnik z okręgu Nolte wygłosił w tych dniach przemówienie, w którym w sposób agresywny wyrażał się o organizacjach robotniczych katolickich. „Každy robotnik niemiecki — mówił m. i. — należący do frontu pracowników niemieckich oraz do organizacyj robotniczych katolickich musi się

obecnie zdecydować: albo będzie należeć do organizacji robotniczej katolickiej, albo też będzie nadal członkiem frontu pracy. Jeśli wypowie się za organizacją katolicką, znaczy to, że nie chce mieć nic wspólnego z ogółem robotników niemieckich i pozbawia się prawa do zarobku i chleba w tych Niemczech, których się wyrzeka. Albo front pracy, albo organizacje katolickie. Tutaj praca i chleb, tam wygnanie, będzie bowiem zmuszony do opuszczenia kraju, nie mając żadnego prawa do pracy i do chleba niemieckiego. Dołożę wszelkich starań, aby tak było, aby każdy robotnik, który jawnie wypowiada się przeciw frontowi pracy i który pozostaje w dalszym ciągu członkiem organizacji katolickiej, został natychmiast zredukowany...“

### **Modlitwa źródłem pociechy dla Niemiec.**

Przyjmując ostatnio do audjencji pielgrzymkę marjańskich Kongregacji żeńskich z Kolonii i Düsseldorfu, Papież wyraził szczerą radość z tej wizyty, która przypomina Mu dobrze znane miejscowości, a jednocześnie stanowi pewną pociechę wśród tylu smutnych wieści, nadchodzących z Niemiec. Cieszy zwłaszcza Ojca św. program działalności Kongregacji, mających przedewszystkiem na celu uświęcenie małżeństwa i rodziny. Papież pragnie, by działalność ta mogła rozwijać się jaknajpomyślniej. Udzieliwszy następnie błogosławieństwa i wysłuchawszy modlitwy, odśpiewanej przez pielgrzymów, Pius XI dodał, iż łączy się z ich modlitwami, albowiem wszyscy winni modlić się za Niemcy, tembardziej, że wszystko może być niepewnem, wszystko może być przeciw nam, jedynie Bóg jest zawsze z nami.

### **Wielkie uroczystości maryjne w Belgji.**

Niewielkie miasteczko Huy w południowej Walonii (okolice Namur) przeżywało w tych dniach niezwykle uroczyste chwile z okazji święta „Notre Dame de la Sarte“ w dniu 15 bm. We wspomnianej procesji ulicami miasta wzięło udział licznie przybyłe duchowieństwo belgijskie, organizacje społeczne, delegacji rozmaitych instytucji katolickich w Belgji oraz olbrzymie rzesze wiernych.

Święto „Notre Dame de la Sarte“ odbywa się zazwyczaj z wielkim splendorem, w którym lub flamandzki ogromnie się lubuje. Historyczna figura Najśw. Marji Panny niesiona była na tronie, ozdobiona kwiatami i ubrana we wspaniałą płaszcz królewski. W procesji wzięli udział katolicy, przebrani w piękne stroje średniowieczne łuczników, halabardników, rycerzy itp. Dosłownie wszyscy mieszkańcy Huy oraz pobliskich okolic składali hołd Najśw. Marji Pannie, bowiem nie brakło przedstawicieli żadnego stanu, od najwyższych dostojników miejscowych począwszy, a na najuboższych skończywszy.

---

**Redaktor: Ks. Hilary Gwóźdź, Katowice.**

Nakładem Kurji Diecezjalnej w Katowicach. — Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc., Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego nr. 58.

Prenumerata roczna 3,60 zł. — PKO („Gość Niedz.“) nr. 304.264.

**Redakcja: Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 20.**

**Administracja: Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 58.**



# Pielgrzymka do Częstochowy

Liga Katolicka w Katowicach organizuje na święto Matki Boskiej Różańcowej w niedzielę, dnia 6 września wielką pielgrzymkę śląską do Częstochowy. Wyjazd w niedzielę rano powrót tego dnia wieczorem. Dla wygody uczestników wyruszą dwa pociągi pielgrzymkowe — jeden z Katowic przez Szopienice, Sosnowiec, a drugi z Hajduk przez Tarnowskie Góry. Cena udziału obejmująca bilet i koszty organizacyjne wynosi 5 zł.

Niechaj członkowie Bractw Różańcowych skorzystają z okazji złożenia hołdu Matce Boskiej Częstochowskiej w miesiącu różańcowym i pomodlenia się przed Jej cudownym obrazem! Zgłoszenia przyjmują zelatorki Bractw Różańcowych w diecezji śląskiej. — Uczestnicy z miejscowości oddalonych 20 do 40 km od stacji wyjazdu pociągu pielgrzymkowego otrzymują indywidualne zniżki dojazdowe i powrotne.

## „MAŁA TAJEMNICA”

Broszurka, która rozeszła się już w przeszło 500.000 egzemplarzach w różnych językach — wskazuje nam, jak wśród największego nawału pracy, jak przy każdym zajęciu równocześnie, wogóle w każdej chwili, pielegnować można życie wewnętrzne i zbliżyć się drogą dziecięctwa duchowego do Chrystusa.

Do nabycia: w Sekretarjacie Misji Wewnętrznej, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 20 — w cenie po 25 gr.

## Do Wiednia i Mariaszell!

Liga Katolicka w Katowicach organizuje w czasie od 10 do 14 października pielgrzymkę do Wiednia i Mariaszell. Uczestnicy zwiedzą Wiedeń i najbliższą okolicę, będą w Mariaszell, które dla Austrii jest tem, czem dla nas Częstochowa. W programie również zwiedzenie Semmeringu.

Cena udziału obejmuje paszport, wizy, przejazdy kolejowe i autobusowe, zwiedzania, mieszkanie i utrzymanie i wynosi 175,— zł.

Informacji dokładnych udziela i zgłoszenia przyjmuje Liga Katolicka, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58, telefon 306-52 i 313-30.

**Cały Zarząd czyta**

# Głos Misji Wewnętrznej

Zarząd każdego stowarzyszenia Misji Wewnętrznej obowiązany jest abonować 2 egz. „Głosu Misji Wewnętrznej”. Jeden egzemplarz odkłada się do rocznika, drugi ma kursować między członkami Zarządu, którzy własnego egzemplarza nie posiadają. Dla stwierdzenia, kto dany numer „Głosu” przeczytał i komu jeszcze należy doręczyć, podajemy poniżej następujące rubryki: nazwiska, data wręczenia pisma i oddania. Każdy czytający „Głos” winien pierwszą pustą rubrykę wypełnić i starać się możliwie w najkrótszym czasie doręczyć go innym. W ten sposób „Głos Misji Wewnętrznej” dotrze do wszystkich członków Zarządu, a stowarzyszenia „M. W.” spełnią swój obowiązek.

„Głos Misji Wewn.” nadszedł dnia _____ Czytali go:				
L. p.	Nazwisko	Miejscowość	Odebr. dnia	Oddano dnia
1				
2				
3				
4				
5				
6				
7				
8				
9				
10				

Do przechowania zabrała \_\_\_\_\_ dnia \_\_\_\_\_

## **Stowarzyszenia Misji Wewnętrznej**

jako stow. pomocnicze w Akcji Katolickiej biorą udział w parafjalnych uroczystościach

**ku czci Chrystusa Króla**

w niedzielę, dnia 27-go października 1935 r.